

KIJ W MROWISKU - WYDAWNICTWO PIENIĘDZY

Jednym słowem: dramat.

W ramach budżetu obywatelskiego dzielimy pół procenta budżetu miasta, czyli 20 000 000 zł. Każdy łódzianin (o ile skończył 16 lat i zebrał pod wnioskiem 15 podpisów) mógł zgłosić swoją propozycję, jak te pieniądze wykorzystać. Z takiej możliwości skorzystano 908 razy i tyle właśnie wniosków musiały zaopiniować odpowiednie wydziały Urzędu Miasta. O tylu wnioskach obradowano na posiedzeniach Doraźnej Komisji ds. Budżetu Obywatelskiego - czworo radnych analizowało krok po kroku kolejne zapisy i decydowało: dopuścić projekt do wrześnieowego głosowania czy nie. Na stronach Urzędu są już protokoły z większości tych posiedzeń (ktoś musiał to nagrywać i pracownicy spisywać) - większość wniosków przechodzi, by nie zniechęcać aktywnych obywateli. Powiedzmy więc, że do finałowej rozgrywki, czyli do społecznego głosowania przejdzie 800 propozycji.

Ponieważ karta do głosowania ma wyglądać tak, jak w wyborach do sejmu (pełna lista kandydatów i okienko przy każdym nazwisku), trzeba będzie wydrukować karty z opisem i numeracją każdego projektu - lekko licząc: 40 stron. Na tych 40 stronach głosujący postawi swoje ikсы (pięć projektów dzielnicowych i pięć lokalnych), z oczywistych względów nie czytając całej książeczki (np. stron dotyczących innych dzielnic). Co więcej - taka karta tylko utrudni głosowanie, gdyż znalezienie odpowiadającego nam projektu zajmie przynajmniej godzinę. Po głosowaniu cała ta kupa papieru pójdzie na makulaturę albo do pojemnika na posegregowane odpady (o ile nie będzie przechowywana w archiwum). Co więcej: tych kart trzeba wydrukować na zapas olbrzymie ilości, gdyż nie może być ryzyka, że dla kogoś zabraknie. Co z tego, że większość nie zagłosuje wcale, a większość pozostałej mniejszości odda głos przez Internet. Karty muszą być wydrukowane.

Oczywiście **można jeszcze zatrzymać ten absurd**. Wyjście jest bardzo proste: przygotować karty z okienkami, w które głosujący będzie wpisywać numery popieranych przez siebie wniosków zamiast stawiać X. Wtedy wystarczy jedna mała strona i duże afisze z opisami wniosków do siedzib komisji wyborczych. Obawiam się jednak, że takie rozwiązanie nie przejdzie. Przecież nie chodzi o to, by coś zrobić prościej, procedura wyłaniania projektów do realizacji jest tu najlepszym przykładem. Cały system jest przykładem **wyjatkowego marnotrawstwa czasu i pieniędzy**.

20 kilkogodzinnych posiedzeń Doraźnej Komisji to mniej więcej 500 osobogodzin gładzenia o niczym. Fakt, że najsensowniejsza chyba łódzka radna tej komisji przewodniczy, jeszcze pogarsza sytuację, gdyż od miesiąca nie robi rzeczy ważniejszych. Komisja dopuszcza do głosowania projekty, z których większość to remonty chodnika albo wylanie asfaltu na osiedlowej uliczce. ZDiT opiniuje te projekty, biorąc pod uwagę stan prawny danej lokalizacji, który często jest zresztą niejasny. Na wszelki wypadek Komisja dopuszcza prawie wszystkie projekty, a nawet jeśli są wątpliwości - projektu bronią z ogromną zawziętością publicyści zaślepieni ideą demokracji bezpośredniej (tak było w przypadku projektu zorganizowania punktu porad seksuologicznych dla młodzieży). Mamy więc setki projektów, opinii, odwołań, protokołów i artykułów. Niedługo będziemy mieli tysiące amatorskich plakatów, ulotek i stron w Internecie. A na końcu i tak 95% tego wszystkiego pójdzie do kosza razem z kartami do głosowania.

Problem bowiem w tym, że z budżetu da się sfinansować może 30, może 40 projektów. Reszta przepadnie z braku funduszy, frustrując tylko nadaktywnych obywateli, którzy nie potrafią się zorganizować i połączyć sił. Nawet jeśli chodzi o postawienie pomnika Rajmundowi

Rembielińskiemu - zgłoszono dwa podobne wnioski.

Aktywiści organizacji pozarządowych cieszą się, że zgłoszono aż 908 projektów. Ma to niby dowodzić dużej dojrzałości społeczeństwa, jego obywatelskich aspiracji. Ja odwrotnie - smucę się to liczbą. Co by bowiem było, gdyby zgłoszono 1500 albo 15 000 projektów. Byłoby jeszcze lepiej? Wtedy broszura do głosowania miałaby edycję dwutomową, twarde okładki i klejony grzbiet. A pieniędzy na druk prawdziwych książek brakuje... Muszę w przyszłym roku zgłosić do budżetu projekt wydania zbioru moich felietonów z cyklu "Kij w mrowisku". Tylko czy mrowisko leży na terenach należących do miasta? I czy wkładanie kija jest zadaniem samorządu?